Rok V. We Lwowie dnia 11. listopada 1897. Nr. 45.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 6, I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Brazylia.

Kraj ten ogromny, z imienia katolicki, w istocie jest w pół pogański. Tylko od strony pobrzeża morskiego zaludniony, kryje w wnętrzu swych nieprzebytych puszcz plemiona indyjskie, pozornie albo wcale nienawrócone, a portugalska cywilizowana ludność, z rzadka w środku kraju rozsiana, ulega wpływowi indyan i murzynów i dziczeje. Duchowieństwa za mało na miejscowe potrzeby. Dyecezya Goyaz, tak wielka jak cała Francya, nie ma więcej jak 80 księży. W końcu długi wpływ wolnomularstwa, które w tym kraju jest wszechwładnem, wyrył swe ślady i na stosunkach kościelnych, które są najopłakańsze. Nasi wychodźcy, widząc, co się dzieje w kościołach brazylijskich, ledwie mają mieszkańców tego kraju za katolików. Nic dziwnego, że w tak anormalnych stosunkach wytwarzają się zjawiska od których Europa, Rosyę wyjąwszy, od wieków odwykła.

Właśnie zakończył się na początku października w krwawy sposób w prowincyi Bahia dziwny ruch z tłem sekciarsko-religijnem. Pojawił się tam prorok czyli mesyasz szczególniejszego rodzaju z bardzo romantyczną historyą, fanatyk, jeden z tych, co tłumy ciemne pociągają za sobą. Nazywano go *Conselheiro* (radzca), ale to nie było rodzinne jego nazwisko, tylko przydomek, nadany mu od stronników, gdy ich począł w około siebie zgromadzać, a radą swoją i namową prowadzić. Imię jego Antoni, zanim zaś rozpoczął zawód prorocki i rokoszański, był sobie poczciwym, spokojnym człowiekiem, dopóki go dramatyczne okoliczności życia nie zwróciły na drogę religijnego obłąkania. Powiadają, że miał żonę, do której bardzo był przywiązany, ale w domu także matkę własną, która nienawidziła synowej, zazdroszcząc jej miłości syna. Raz rzecze ona do Antoniego: „twoja żona nie jest ci wierną, udaj, że opuściłeś dom a zobaczysz“. Syn posłuchał tej rady Oddalając się, spostrzega mężczyznę, który chyłkiem przekrada się do domu. Miał broń, krew mu uderzyła do głowy, strzelił i zabił mniemanego zdrajcę. Potem wraca i słowa nie mówiąc, żonę własną również trupem kładzie. Przed skonaniem zdążyła jeszcze biedna kobieta przemówić słów kilka, które porywczego zabójcę wstrząsnęły do głębi. Biegnie do pierwszego trupa i poznaje w nim matkę, która się za mężczyznę przebrała. Opowiadanie to wydaje się niepodobnem do prawdy, ale ten, który je podał w redakcyi *Universa*, a w prowincyi Bahia mieszkał przez lat przeszło 20, zaręcza, że je tam słyszał jako autentyczne. Czasem dzieją się rzeczy najdziwniejsze, jak znany wypadek jednego z Tyszkiewiczów, który w tym wieku matkę swą zastrzelił, gdy go przez okno, za ducha przebrana, straszyć ze swawoli przyszła.

Takie zdarzenie, zdolne zamącić głowę najsilniejszą, przewróciło umysł nieszczęśliwego zabójcy. Uciekł na puszczę, gdzie go ręka sprawiedliwości dosięgnąć nie mogła. Tam zaczął wieść życie pustelnicze, bardzo umartwione i czyste, jak twierdzą, i nawoływać radami swemi do cnoty tych, co go odwiedzali. Surowością życia wywierał wielkie wrażenie na prostaczkach i budził w nich cześć, więc liczba zwolenników jego ciągle rosła. Antoni nazwany *Conselheiro*, wznosił kaplice, w których się zbierano w niedziele na odmawianie różańca i śpiewanie pieśni. Rozpoczynał się ruch religijny, którego arcykapłanem był *Conselheiro*, chociaż naśladowania jakichś funkcyi kapłańskich się wystrzegał. Poprzestawał tylko wzorem pastorów protestanckich na głoszeniu kazań. Pozornie nie było w tem jeszcze nic zdrożnego zwłaszcza w kraju, gdzie parafie czasem o sto kilometrów od siebie odległe, a duchowieństwo niestety nie odpowiada wysokości swego powołania. Ale bawienie się świeckich ludzi w duchowne posługi, bez ścisłego dozoru kapłanów, zawsze prowadzi na manowce. Tak się stało i w tym razie Pierwotny pokutnik upoił się prędko uwielbieniem swoich uczniów, którzy zaczęli w nim widzieć jakąś nadziemską istotę a nawet nazywali *dobrym Jezusem* (!). Rozeszła się wieść, że *Conselheiro* niekiedy opuszcza ziemię i wstępuje do nieba. Nowy mesyasz był gotowy. Dziwnie to podobne są do siebie początki rozmaitych rzekomych posłanników Bożych, w których nieraz trudno rozróżnić, gdzie się kończyło szalbierstwo a rozpoczynało obłąkanie albo opętanie od złego ducha. Przez autosuggestyą i powodzenie dochodzą w końcu do tego, że wierzą w swoje mniemane posłannictwo. Mahomet i Luter są tego dowodem.

Gdy się to działo, upadła właśnie monarchiczna forma rządu w Brazylii. Jedną z pierwszych czynności rzeczypospolitej było wprowadzenie małżeństw cywilnych i ogłoszenie zasady rozdziału Kościoła i państwa. Wyszło jeszcze kilka innych rozporządzeń, które były zgorszeniem dla Brazylijczyków w głębi kraju. *Conselheiro* nie był więc dla Rzeczypospolitej życzliwie usposobiony, jednak, chociaż między nim a zwierzchnością stosunki były naprężone, pokój się jeszcze utrzymywał. Ale Rzeczpospolita brazylijska, naśladując europejskie antykościelne urządzenia, nie zapomniała także o podwyższeniu podatków. To dopełniło miary rozjątrzenia. Stronnicy *Conselheira* przepędzili poborców i rozbili kilka oddziałów żandarmeryi i wojska, przysłanych z Bahii. Imperyaliści czyli stronnicy dawnej władzy cesarskiej, nie kryli się z tem, że sprzyjają tym dziwnego nabożeństwa powstańcom. Stąd wyniknęły rozruchy w Rio Janeiro, gdzie motłoch w oczach jawnie przychylnej policyi, napadł na lokal pewnego dziennika monarchicznego i redaktora głównego [illegible] mordował.

Wyprawiono poważniejszą expedycyę przeciwko *Conse*[illegible]*rowi*, który tymczasem założył miasto *Canudos* (czyli ka[illegible] z powodu kilku rzek, płynących w tem miejscu) i w niem [illegible] ufortyfikował. Wojsko republikańskie z kretesem zostało pobite

a część żołnierzy uszła w lasy i aż długo potem dopiero pojawiła się w Bahii. Rząd wziął się w końcu na seryo do rzeczy, ale potrzeba było nie mniej jak armii 14-to tysięcznej, aby zgnieść rokosz. Sfanatyzowani powstańcy bronili się do upadłego. Wojsko brazylijskie straciło do 3 tysięcy zabitych, rannych i chorych, zanim zdołało zdobyć *Canudos*. Pomiędzy poległymi znaleziono *Conselheira*. Wielkie szczęście, że w prowincyi Bahia niema osadników polskich, bo pewnie byliby się wmięszali do wojny domowej, jak to przed kilku laty uczynili w Paranie, gdzie nauczyciel ludowy ze Lwowa, Kośmiński, odegrał niefortunną rolę bohatera i zginął z własnej ręki. We Lwowie odprawiono za niego uroczyste nabożeństwo, bo poległ, jak było na afiszach, za wolność Ojczyzny (!). Już to, gdzie tylko się biją, Polak wytrzymać nie może, aby udziału nie wziął, nie oglądając się na następstwa dla ziemków i kraju, jak było podczas Komuny paryskiej.

Dodać należy, że arcybiskup z Bahii spełnił jako pasterz swój obowiązek, starając się zbłąkanych naprowadzić na drogę upamiętania. Posłał nawet OO. Kapucynów w okolice, gdzie władał *Conselheiro*, ale sfanatyzowani ludzie słuchać słów rozsądnych nie chcieli, więc musieli zakonnicy z niczem odejść.

Krwawe powyższe zajścia świadczą o smutnym stanie Brazylii, która potrzebuje koniecznie apostolstwa misyjnego jak kraje niechrześcijańskie, ale także o łatwości, z jaką się fanatyzm religijny przyjmuje u tłumów ciemnych, jeżeli człowiek zręczny umie z okoliczności skorzystać i pociągnąć za sobą. W ten sposób powstał Islam i na hańbę naszego wieku Mormonizm w Ameryce.

W Polsce nie mieliśmy powstań wyłącznie religijnych. Rzeź tarnowska zupełnie tego charakteru nie posiadała, w humańskiej wiodła rzesze do mordu nienawiść do katolicyzmu i polonizmu, ale jedna i druga miały przedewszystkiem charakter polityczny. Sławny bunt chłopski pod Napierskim 1651 r., który stłumił biskup krakowski Gembicki, miał barwę wyłącznie socyalną. Jeden tylko jedyny ruch chłopski i to z księdzem na czele, na który z naszych historyków żaden uwagi nie zwrócił, zdawał się mieć znamię fanatycznej reakcyi religijnej, jeżeli prawda, co o nim pisze Wojciech Węgierski, w zborze ewangelickim krakowskim „słowa Bożego kaznodzieja“ i zborów dystryk Krakowa senior, w swojej *Kronice zboru ewangelickiego krakowskiego*, która przeszło półtora wieku spoczywała w rękopisie i dopiero r. 1817 w Krakowie do druku podana została. Opowiada on, że r. 1655 podczas najazdu szwedzkiego na Polskę:

> „chłopstwo około Żywca zbuntowane i do kupy zebrane, którym regimentował proboszcz żywiecki, którego pospólstwo *ks. Kądziołką* nazywało i niejaki Karwacki, przeszli granicami od Żywca aż do Siewierza miasteczka, gdzie między inną ślachtą poimali p. Mikołaja Dębickiego, ewangelika pobożnego i gorliwego, którego związanego z Siewierza z sobą do Kozichgłów zawiózłszy, tam go okrutnie rozstrzelali i zamordowali. Padł zatem taki strach na ślachtę, że co żywo, ile którzy bliższymi Siewierza byli, do zamków, kędy kto mógł, uciekali. Najgorzej jednak było sługom Bożym (tj. protestanckim pastorom) którzy *odio religionis* między adwersarzami miejsca i kącika do schronienia mieć nie mogli.... Miałem tedy wolę ustąpić do Śląska... lecz dla chłopstwa, w tej tam stronie leżącego, nie podobno było przejechać. Radzili zatem niektórzy, abym przynajmniej do Kóz na granicę ustąpił, ale i tam nie można, bo i w Kozach toż chłopstwo było, którzy i z hetmanem swym, *ks. Kądziołką*, proboszczem z Żywca, jako innych tak i sługę Bożego tamże wyplądrowali“.

Był to rozruch niemały, skoro na mil kilkanaście, wzdłuż śląskiej granicy, od Siewierza po Białę (Kozy pod tem miastem leżą) i Żywiec sięgał. Może go wywołał najazd Szwedów na Polskę, których protestanci krajowi mile witali, dlatego chyba chłopska ruchawka krwią protestanta Dębickiego ręce swoje zbroczyła. Ale to tylko domysł, bo szczegółów bliższych, prócz wzmianki niechętnego dla katolików Wojciecha Węgierskiego, nie mamy o tem wydarzeniu żadnych. Napierski przeszedł do historyi i poezyi, opiewany przez Siemieńskiego i socyalistycznego poetę lwowskiego, Wielkopolanina Jana Kasprowicza, a o *ks. Kądziołce* pamięć się zatarła. Czyżby to miał być fanatyk w rodzaju *Conselheira?* Możeby akta konsystorza krakowskiego mogły dać na to odpowiedź.

Jak często zakonnice należy przypuszczać do komunii św.?

(C. d.) 4. Spowiednik nietylko *) umniejszyć, lecz także pomnożyć może liczbę komunii św., regułą przepisanych. Dekret *Quemadmodum* wyraża się w tej mierze, jak następuje: „Ilekroć spowiednik, uwzględniając gorliwość („fervorem“) swej penitentki i postęp jej w doskonałości, uzna, iż powinna częściej komunikować się, niż reguła postanawia, może jej udzielić na to pozwolenia“.

Przywilej ten spowiednika nie jest nowością. Mamy w tej materyi postanowienie św. Kongregacyi Soboru z 12. lutego 1679, aprobowane przez Innocentego XI.; mamy dalej rozporządzenia z 14. kwietnia 1725, 19. listopada 1885, 4. sierpnia 1888, wreszcie najnowsze z 2. lipca 1890. W przytoczonych dekretach, najwyraźniej zaś w dekrecie z 1888, znajduje się orzeczenie, że dopuszczanie do nadliczbowej komunii św. jest wyłącznie rzeczą spowiednika, nie zaś przełożonych zakonnych: *privative, excluso consensu Superioris vel Superiorissae.* (Ob. *Lehmkuhl*, De aperitione conscientiae... decretum, Parisiis, Lethielleux, 1891, p. 12).

Niektóre statuty zakonne zastrzegały przełożonej prawo przyzwalania na każdą nadliczbową komunią św. Przywiedzione wyżej dekrety oświadczyły się wprawdzie niedwuznacznie przeciw takiej praktyce, atoli miały one tylko partykularny charakter, to znaczy: obowiązywały jedynie tych, do których były wystosowane. Powszechnie obowiązujące prawo wprowadził dopiero dekret *Quemadmodum* z 17. grudnia 1890. Znajduje się w nim ustęp tej treści: we wszystkich kongregacyach, których członkowie nie mają święceń, spowiednicy mogą ponad liczbę przepisanych regułą komunii św. pozwalać na częstsze tak, że podwładni nie mają obowiązku, dodatkowo prosić o pozwolenie przełożonych zakonnych.

Rzecz jasna, że spowiednik, pozwalając na częstsze przyjmowanie komunii św., nie może postępować samowolnie i według swojego widzimisię. Jakoż dekret Penitencyaryi z 19. listopada 1885 poleca, trzymać się w tym względzie wskazówek, które podają wypróbowani mistrze życia duchownego, szczególnie zaś św. Alfons.

Posłuchajmy tego przepisu i weźmy do ręki n. p. cenne dzieło, świeżo wydane w Moguncyi pod tytułem: „Tractatus pastoralis de Sacramentis, concinnatus a P. Hilario a Sexten, 1895“. Autor czerpał swe zasady z najlepszych teologów, a przedewszystkiem z nauki św. Alfonsa. Na pytanie, jak często dopuszczać penitentów do komunii św., zaznacza naprzód ogólnikowo (str. 169), że dla niektórych osób komunia św. bywa środkiem moralnie koniecznym przeciw pokusom. Zbawiciel nasz przyrzekł (Jan 6, 58), że ktokolwiekby pożywał ciała Jego, żyć będzie, to znaczy: utrzyma się w stanie łaski. W myśl tej obietnicy komunia św. zapewnia nam szczególniejszą opiekę bożą. To też Sobór Trydencki nazywa Przenajśw. Sakrament „antydotem, zapomocą którego pozbywamy się grzechów powszednich, a chronimy od ciężkich“. Zaczem idzie, że częste przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej jest moralnie potrzebne *necessitate medii* tym, którzy mają do zwalczania silne i niebezpieczne pokusy. (Lehmkuhl, theol. mor. II. 115, 145).

Taka potrzeba może przydarzyć się także osobom zakonnym, lecz tylko w nader rzadkich i wyjątkowych razach. Nie są one narażone na tyle okazyi do grzechu, co ludzie świeccy, a nadto tryb życia, ujęty w ścisłe karby reguły, modlitwy i ćwiczenia pokutne poskramiają skutecznie natarczywość pokus. Prawda to niezawodna, ale i to prawda, że żaden zakon nie jest tak święty, żadne ustronie tak samotne, żadne miejsce tak bezpieczne, iżby pokusa nie znalazła tam przystępu. (Naślad.

*) Ob. *Gaz. kość.* Nr. 43.

Chr. I. 13, 2). Zakonnik to powiedział, więc wierzyć mu można Rządy boże są niezbadane. Bóg nieraz najsilniejszemi pokusami nawiedza te właśnie dusze, w których ma szczególniejsze upodobanie. Nie można więc twierdzić, że spowiednik zakonnic nie będzie nigdy miał powodu polecania częstszej komunii jako pożądanego środka ochronnego. Jeśli jednak to kiedy się stanie, to przypadek taki zawsze będzie sporadyczny. Szukajmy tedy innych reguł, odnoszących się do częstszej komunii osób pobożnych, nad udoskonaleniem własnem szczerze pracujących.

Dzisiaj niema prawie zgromadzenia żeńskiego, w któremby nie istniał zwyczaj komunikowania się we wszystkie niedziele i znaczniejsze święta kościelne, choćby nieobchodzone *de praecepto.* Nic słuszniejszego. Dla ludzi, oddanych wyłącznie służbie bożej, komunia św. stanowi i posiłek nieodzowny i nagrodę za ponoszone ofiarnie trudy. Wszak wymaga się od nich nierównie więcej, niż od osób świeckich, nawet bardzo dbałych o zbawienie. Jak Eliasz, sługi te boże zdążają ku świętej górze Horeb przez puszczę zupełnego zaparcia się. Ale Eliasz nie byłby nigdy dotarł do celu, gdyby nie cudowny podpłomyk, który mu przydał siły nadprzyrodzonej. Owoż chleb ten Eliaszów jest w kościelnem pojmowaniu rzeczy figurą Sakramentu, który Chrystus Pan ustanowił pod postacią chleba. Osoby zakonne przeto. chcące odpowiedzieć godnie swemu powołaniu, częściej czują potrzebę komunii św., niż ogół pobożnych chrześcian. Z drugiej strony trzeba też przyznać, że zazwyczaj są one przystępniejsze dla łask sakramentalnych, gdyż serce ich jest czystsze, praca nad nabyciem cnót usilniejsza, skupienie ducha większe. Im więc należy pozwalać chętnie na komunią tygodniową, a raczej coniedzielną i coświąteczną, a nawet trzeba jej doradzać z naciskiem. Przecie św. Alfons dopuszcza do komunii św. co tydzień wszystkich wiernych, którzy zwykli wstrzymywać się od grzechów ciężkich.

Nasuwa się dalsze pytanie: kiedy można doradzać osobie zakonnej komunii św. częstszej niż raz, lub dwa razy w tygodniu?

Św. Alfons wymaga tu trzech następujących warunków. „Spowiednik, powiada, może (ale nie musi) jakiejś osobie pozwolić trzy, cztery, nawet pięć razy w tygodniu komunikować się, jeżeli ona: 1. nie ma już przywiązania do żadnego przedmiotu, zabronionego pod grzechem powszednim; 2. jeżeli wstrzymuje się od wszelkich dobrowolnych grzechów powszednich; 3 jeżeli pilnie oddaje się modlitwie i umartwieniu“. (Vera sponsa cp. 18 §. 3. n. 7. apud P. Hilarium pag. 171). „Gdyby okazało się później, że dusza ta, pomimo częstej komunii św., nie czyni postępów w doskonałości i nie okazuje żadnej poprawy z grzechów powszednich dobrowolnych, gdyby n. p. szukała jeszcze zmysłowego zadowolnienia wzroku, słuchu, smaku albo zdradzała próżność w ubiorze, doradzoną byłoby ze wszech miar rzeczą ograniczyć liczbę komunii św., choćby w tym celu, aby ją zmusić do poważnej myśli o poprawie“... (Praxis conf. n. 155.)

„Nie chętnie pozwoliłbym zakonnicy na częstszą komunią św. nawet wtedy, gdyby nie chciała się pozbyć wady, która nie jest wprawdzie jawnie grzeszną, lecz na pewne nie da pogodzić się z doskonałością, zwłaszcza jeśli chodzi o usterki przeciw pokorze i posłuszeństwie“. (Vera sponsa 1 c.)

Z przytoczonych warunków każda zakonnica, jakokolwiek się szanująca. wypełnia najpewniej trzeci, ten mianowicie, że się wiele modli i że wykonuje zewnętrzne uczynki pokutne. Obowiązkiem przeto spowiednika będzie zbadać, jak się modli, jakie jej jest umartwienie, jak unika świadomych grzechów powszednich i jak czyni zadość codziennym obowiązkom swego powołania.

Uczuciowej pobożności nie wymaga się tutaj. Gdyby ktoś wstrzymywał się od Stołu Pańskiego dlatego, że mu na gorącem uczuciu pobożności zbywa, podobnym byłby do człowieka, który nie chce zbliżyć się do ognia dlatego, że mu zimno. Tak mówi za Gersonem św. Alfons, cytując przy tem następujące słowa św. Wawrzyńca Justyniana: „Nie potrzeba, aby dusza odczuwała przyrost własnej gorliwości, aby postępu swego w doskonałości świadomą była, albowiem Najśw. Sakrament nieraz pożytki przynosi w ten sposób, że ich nie spostrzegamy“...

Tyle o częstej Komunii św. w ogólności. A co sądzić o codziennej? Czy i na taką można zezwalać? Bez wątpienia. Nietylko św. Tomasz (Sum. theol. p. 3. q. 80. a. 10) i św. Alfons uważają ją za dopuszczalną, lecz także Katechizm rzymski, który, powołując się na Ojców Kościoła, żąda od duszpasterzy, aby codzienną Komunią św. wiernym zalecali. Za możliwością codziennego przystępywania do Stołu Pańskiego oświadcza się też cytowany wyżej dekret Innocentego XI. oraz dekret *Quemadmodum.*

Czy jednak należy być łatwym w udzielaniu takiego pozwolenia? Odpowiemy, że nie. Św. Tomasz tak o tem pisze: *Quotidie eucharistiae communionem accipere nec laudo, nec vitupero... Utrumque pertinet ad reverentiam hujus Sacramenti, et quod quotidie sumatur, et quod aliquando abstineatur...* Powołuje się przy tem na św. Augustyna. który powiada: *Non litigaverunt inter se Zachaeus et ille centurio, quum alter eorum gaudens suscepit Dominum, alter dixit: Non sum dignus, ut intres sub tectum meum.* Św. Alfons w tem miejscu (Praxis conf. 151 sq.), w którem zaleca codzienną komunią św., dodaje zaraz pewne ograniczenie w słowach: *Excipe ordinarie loquendo unum diem in quavis hebdomade, ut facere solent prudentes aliqui directores.* Nie trudno zrozumieć, dlaczego czyni się ten wyjątek. Doświadczenie powiada: *Quotidiana vilescunt,* a zdanie to sprawdza się wtedy także, gdy idzie o komunię św. Przeciwnie, wstrzymanie się, choćby tylko jednorazowe w tygodniu od komunii św.. rodzi w duszy i tęsknotę za Chrystusem, utajonym w Najśw. Sakramencie i zarazem pomnaża w nas nabożeństwo ku Niemu. Zakonnicę, pożądającą z przyczyn nadprzyrodzonych codziennej komunii św., roztropny spowiednik potrafi bez wielkich zachodów przekonać o korzyściach, jakie płyną z takiego wstrzymania się, zwłaszcza jeżeli zwróci jej uwagę, że abstynencya ta jest zasługującem na żywot wieczny ćwiczeniem się w cnocie posłuszeństwa.

Zarzut, że kapłani komunikują się przecież codziennie, a komunia ta, według ogólnego przekonania, zapewnia im wielkie korzyści, jest zdaniem wszystkich przewodników duchownych zupełnie bezpodstawny. Zwracają oni słusznie uwagę na znaczną różnicę, jaka zachodzi pomiędzy sprawowaniem ofiary, a samą komunią. Kapłan przystępuje do ołtarza jako zastępca Chrystusa Pana, jako wysłannik Jego oblubienicy, Kościoła. Ofiaruje on kielich zbawienia *pro totius mundi salute.* Celebrując w szatach liturgicznych, (Naślad. Chrystusa Pana IV. 5, 3) oddaje cześć Bogu, aniołom sprawia wesele, Kościołowi przysparza zbudowania, wyjednywa pomoc żyjącym, zmarłym wyprasza spokój, a sobie wszelkie dobra. Tę wartość posiada Msza św. w pierwszym rzędzie jako ofiara Chrystusa Pana, w drugim jako ofiara całego Kościoła, a w trzecim dopiero jako indywidualna czynność kapłana. Ilekroć przeto kapłan, którzyby mógł celebrować, powstrzymuje się od odprawienia Mszy św., tylekroć niebo, czyściec i ziemia tracą nieocenione łaski, jakie każda Msza św. przynosi *ex opere operato* i *ex opere operantis Ecclesiae*, choćby odprawiał ją niegodny nawet kapłan. Wszystkie te ważne względy nie mają miejsca przy samej Komunii św.

(Dok. nast.)

Pamiętniki
ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego.

(C. d.) Na epokę studencką przypada ważny moment w wewnętrznem życiu ks. Felińskiego, mianowicie zaznajomienie się z dziełami Krasińskiego. Głębokie myśli poety wstrząsnęły młodą duszą, zwróciły ją do głębszej refleksyi i wywarły olbrzymi a trwały wpływ na rozwój duchowy ks. Felińskiego. Stały się one jakoby ziarnem, które padłszy na ziemię bujną wydało później wielkie czyny i wielkie cnoty. Jak niezwykłym i podniosłym musiał być umysł autora już od młodości, świadczy ta okoliczność, że przedewszystkiem trafiła mu do przekonania ta wielka idea poety, iż „ofiara jest najwyższą potęgą w dziedzinie ducha“. Przez tę ideę przyszedł on do „głębszego zrozumienia chrystyanizmu i tryumfu krzyża przez krew męczenników“. „Cierpienia własnego narodu rzuciły mu światło

na krzyż Zbawiciela", powoli jednak zrozumiał, że „słuszniej jest nazwać Polskę Magdaleną, opłakującą swe grzechy, niż Chrystusem narodów". Obok tej myśli na wskroś chrześcijańskiej równie silnie oddziałała na umysł autora teorya Krasińskiego o posłannictwie narodów. „W słowach, pisze ks. Feliński, „Garść im powołań sypnąłeś z wysoka" otworzył się dla mnie cały świat nieznanych dotąd pojęć i kombinacyi, co jużto wyjaśniały przeszłość już rozświecały drogi przyszłości dziejowego pochodu narodów". Tu w pamiętnikach następuje przydłuższy ustęp historyozoficzny na temat powołań, udzielonych przez Boga pojedynczym narodom i zastosowanie tychże poglądów do narodu polskiego i rosyjskiego po poprzedniem scharakteryzowaniu obydwóch. Jak spokojnie i przedmiotowo pisze autor o moskalach, niech czytelnik osądzi z własnych jego słów: „Jeżeli dołączymy... tę ważną okoliczność, że nigdy u nich podwładni nie szemrzą na zwierzchność w razie niepowodzenia, lecz z równą ścisłością spełniają jej rozkazy po klęsce jak i po wygranej, to nie będziemy się dziwić potędze i wzrostowi Rosyi". Powołanie narodu polskiego określa ks. Feliński jako budowanie Królestwa Bożego na ziemi przez pokutę za własne grzechy i przeprowadzenie zasad ewangelicznych w życiu domowem i publicznem, tudzież przez apostolstwo. Cały ten swój program polityczny, do którego przywiązał wielkie nadzieje, zamyka autor następującą piękną uwagą: „Z tego, żeśmy niepodległy byt stracili, nie wynika bynajmniej, by posłannictwo nasze przez to skończone. Nie jest ono spełnione, a więc istnieje zawsze, z winy tylko naszej zostało jakby zawieszone. Charakter przytem tego posłannictwa jest tak duchowny, że nie siłą oręża, ale siłą ofiary dokonanem być może to, czego od nas miłość wymaga. Gdyby zaś niepodległość okazała się warunkiem niezbędnym do wywiązania się z włożonego na nas zadania, to sama Opatrzność tak urządzi przebieg wypadków, iż byt państwowy znowu nam będzie powrócony, byleśmy dojrzeli dostatecznie duchem."

Życie nasze narodowe w tej epoce było jakby przepołowione. Oprócz ludzi, pracujących we wszystkich dzielnicach kraju, widzimy cały zastęp mężów wybitnych na emigracyi, którą śmiało można nazwać Polską w miniaturze i to Polską ze wszystkiemi jej wadami i zaletami. Trzeba było, by przyszły bohater narodu zetknął się i z tym światem. Jakoż Opatrzność tak kieruje życiem ks. Felińskiego, że w r. 1847 wyjeżdża na dalsze studya do Paryża. Po drodze poznaje we Lwowie Wincentego Pola, w Krakowie rozkoszuje się pomnikami minionej przeszłości i poznaje Kremera, Wiszniewskiego, w Wiedniu Stanisława Zamojskiego, ostatniego prezesa senatu polskiego, w Berlinie Jana Koźmiana, założyciela *Przeglądu poznańskiego*, w Brukseli jenerała Skrzyneckiego, w Paryżu księcia Adama Czartoryskiego i jenerała Władysława Zamojskiego. Tu także zaprzyjaźnił się ze Słowackim, z którym pozostawał w bliższym stosunku aż do śmierci poety, nawet zajmował się spuścizną literacką po nim. U Słowackiego styka się z Ujejskim, później poznaje Goszczyńskiego, Bohdana Zaleskiego, Kajsiewicza, a w końcu Mickiewicza. Jeżeli dodamy, że w kraju jeszcze zbliżył się do Kraszewskiego, to nie wiem, czy w tej galeryi braknie kogoś wybitniejszego z współczesnych. O każdej z tych postaci umie autor rzucić bodaj kilka trafnych uwag, umie coś takiego powiedzieć, o czem wie, że zainteresuje czytelnika - i to właśnie stanowi nieocenioną zaletę pamiętników, będą one formalną kopalnią dla historyków i literatów, przyczynią się do wyjaśnienia niejednej zagadki historycznej, a przynajmniej sprostują niejedno mniemanie. Słowacki naprzykład wcale dobrze wyszedł na „Pamiętnikach". Wszak jego charakter osobisty często ulegał ostrej krytyce, tymczasem ks. Feliński przedstawia nam poetę ze strony daleko sympatyczniejszej, niż własne jego pisma. Przynajmniej stosunek Słowackiego do Mickiewicza, dotychczas rozmaicie komentowany, znalazł w pamiętnikach zupełne wytłómaczenie. Jak zaś pięknie a kilkoma rysami ks. Feliński umiał przedstawić wielkich naszych ludzi, niech posłuży opis Mickiewicza:

„Powierzchowność Mickiewicza nie tyle uderzała kształtnością rysów, ile nadzwyczajną zmiennością wyrazu. Oblicze jego było doskonałem źwierciadłem duszy, odbijającem wiernie każde jej usposobienie; tak iż o fizyonomii jego niepodobna było mieć dokładnego wyobrażenia, póki się go nie widziało natchnionym, gniewnym lub rozrzewnionym. Oczy niewielkie i nieco przymrużone rozszerzały się w miarę, jak się ożywiał, świecąc geniuszem, perląc się łzami, lub ciskając tak groźne błyskawice, iż najśmielsza powieka spuścić się wówczas musiała ku ziemi. Jednocześnie pospolita powłoka jego twarzy znikała, jak gdyby malowana maska, zdjęta niespodzianie, odkrywając przed zdumionym widzem nowe i całkiem uduchownione oblicze..." Doprawdy nie wiadomo co więcej podziwiać, czy samo wyglądanie Mickiewicza, czy jego opis!

Wdzięczność należy się ks. Felińskiemu za to, że podał nam w swej książce jasną i treściwą charakterystykę Towiańskiego i jego doktryny. Towiański, jakkolwiek umarł niedawno, uchodził zawsze między nami za jakąś postać na pół mityczną, o jego doktrynie wiedzieliśmy tyle, że była ona na wskroś mistyczną, pełną jakiegoś narodowego mesyanizmu, nadto może jeszcze ten lub ów zasłyszał coś o cudzie Towiańskiego i o jego „kolumnach światła" i „kolumnach duchów" — oto prawie wszystko, co przeciętny czytelnik dotychczas wiedział o Towiańskim. Co do mnie, przynajmniej, po raz pierwszy spotkałem się w pamiętnikach ks. Felińskiego z doktryną Towiańskiego tak jasno i treściwie i w systemie przedstawioną. „Mistrz" oparł swój system na metempsychozie z pewnym dodatkiem gnostyckich bajek, pomieszanych z chrystyanizmem i być może, że słuszny był domysł ks. Semeneńki, który doktrynę Towiańskiego wywodził z ksiąg talmudystycznych litewskich żydów. Towiański i jego zwolennicy nie zrywali z katolicyzmem, mieli tylko niechęć do Kościoła „oficyalnego" (tak nazywali widomy urząd nauczycielski Kościoła) za to, że ich nie chciał zrozumieć i w ich duchu nie wpływał na odrodzenie społeczeństwa chrześcijańskiego.

Teoretyczną stronę doktryny Towiańskiego poddaje autor ostrej krytyce i potępia ją jako wielką herezyę ze stanowiska katolickiego, natomiast etyczną jej stronę przedstawia w sposób bardzo sympatyczny, gdyż, jak powiada autor, „wymaga ona od każdego Polaka cnoty gruntownej i ustawicznej pracy nad udoskonaleniem tak własnem jak i swych współbraci; wymaga poświęcenia, wznawiającego się co chwila, gdzie już nie chodzi o daninę tylko krwi i złota, złożoną raz tylko na ołtarzu ojczyzny, ale o ciągłą ofiarę wszystkich żądz samolubnych dla miłości Zbawiciela." Tak wzniosłe przepisy moralne, które zresztą żywcem są wzięte z ascezy katolickiej, musiały przypaść do serca gorącemu Felińskiemu i bodaj czy nie uległ na chwilę urokowi towianizmu. Pozwala się tego domyślać zapał, z jakim ks. Feliński broni Towiańskiego przed zarzutem kuglarstwa, a zwolenników jego przed zarzutem herezyi formalnej. Była to więc, zdaniem autora, niebezpieczna herezya materyalna, obłęd, ale szlachetny, który dopuszcza dobrą wiarę u autora i zwolenników, zwłaszcza, że brakowało wyraźnego orzeczenia Kościoła. Zapał uniósł ks Felińskiego tak daleko, że cały ten ustęp kończy zdaniem, które bądź co bądź dziwnie brzmi w ustach pisarza, tak zresztą pełnego słodyczy: „Ufać wolno, że inną miarą będzie mierzyć Sędzia Przedwieczny błędy wybujałej wyobraźni poetów, niż szukających swobodnego życia świętokradzkich mnichów." Ostrożny krytyk mógłby jednak w całej tej kwestyi podnieść jedną poważną wątpliwość. Ks Feliński osobiście nigdy nie stykał się z Towiańskim (przynajmniej nie wspomina o tem nigdzie), wiadomości zaś o towianizmie zaczerpnął z drugiej ręki, najpierw od jenerała Skrzyneckiego, a więcej jeszcze od Słowackiego. Bardzo więc łatwo być może, że cały ten system, jak go nam w pamiętnikach swoich wyłożył, był raczej towianizmem w przeróbce Słowackiego, który pochwyciwszy niektóre myśli „mistrza", na nich osnuł wytwór bujnej fantazyi własnej. Za domysłem tym przemawiałoby, że Słowacki w tej epoce życia, o której pisze ks. Feliński, chodził luzakiem i zerwał urzędowy stosunek z kołem Towiańskiego, chociaż dla mistrza i jego nauki zachował cześć i uwielbienie. Do całej tej historyi towianizmu i to warto dodać, że „cudowne" uzdrowienie żony Mickiewicza w kilku drobnych szczegółach inaczej, niż autor opowiadał ks. Semeneńko, który przecież z Towiańskim osobiście się stykał, a nawet próbował z nim dysputować. (C. d. n.)

„Związek kapłański."

ROZDZIAŁ V.

Korzyści Związku Holzhausera.

Wypowiadamy śmiało nasze przekonanie, że wszyscy ci kapłani, którzy są albo obojętni, albo nawet nieżyczliwie usposobieni dla Związku, zmieniliby swoje zapatrywania i spieszyliby ochoczo pod jego skrzydła, gdyby zbadali gruntownie owe niezmierne korzyści moralne, jakie ta św. liga członkom swoim zapewnia.

Na ważniejsze z nich przynajmniej zwracamy uwagę czytelników.

1. *Wytrwanie w św. nawyknieniach nabytych w Seminaryach.*

Jakie jest pierwsze uczucie dobrych młodych lewitów przy wyjściu z seminaryów, gdzie pędzili życie odosobnione, poświęcone modlitwie i nauce, jeśli nie troska o to: czy w dalszej swojej drodze znajdą i jakie znajdą środki do wytrwania w dobrych usposobieniach, nabytych w św. ustroniu? Jaki przedmiot główny ich pragnień, jeśli nie chęć gorąca utrzymania się w tym duchu poświęcenia, gorliwości, zapału, którym są ożywieni? Jaka zresztą trwoga ugniata ich serca, jeśli nie obawa, że w nowych warunkach życia, wśród różnych niebezpieczeństw, na jakie będą narażeni ze strony świata i własnej swojej krewkości. mogą ducha tego utracić? Na Boga, zdają się oni wołać, podajcie nam rękę ku pomocy, wskażcie nam środki wytrwania!

Młodzi kapłani, którzy wychodzicie z pod skrzydeł seminaryów, z tych ognisk pobożności i nauki, jak apostołowie z wieczernika — wychodzicie pełni pragnienia, aby odpowiedzieć zamiarom Bożym względem was, aby przez całą drogę życia pozostać godnymi wzniosłego powołania waszego — nie upadajcie na duchu! Oprócz bezpośredniej pomocy Nieba. oto w Związku kapłańskim mielibyście pewną i pożądaną przystań, która was osłoni od burz i niebezpieczeństw, ustrzeże od zgubnego szkopułu wyziębienia ducha, a z drugiej strony zapewni wam nieomylne środki wytrwania w dobrem do końca. W statutach tego Związku, które z małemi odmianami, podobne są do regulaminu obowiązującego w seminaryach: w kontroli, którą on wykonuje nad swoimi członkami; w jedności serc i dążeń, która zespala braci i jest dla nich osłodą we wszystkich goryczach nieodłącznych od kapłańskiego życia; w upomnieniach zresztą braterskich, które ściśle obowiązują wszystkich stowarzyszonych — słowem: w całym kierunku i duchu Związku, nazwanego przez Piusa IX. dziełem opatrznościowem, znaleźlibyście niewyczerpane skarby moralne: zachęty w trudach, podpory w chwiejności ducha, pociechy w smutkach i mężnego wytrwania w apostolskim zawodzie.

2. *Łączność modlitw, trudów i dobrych uczynków.*

Kiedy się zastanawiamy uważnie nad naszemi modlitwami, pracami i dobrymi uczynkami, jakże często musimy się dziwić i smucić, że tyle w nich jest braków, tyle niedoskonałości! Pytamy tedy siebie, w ciężkim ucisku serc: jakaż jest ich wartość. jaka korzyść dla sprawy zbawienia dusz, naszemu kierownictwu oddanych?! Takie uczucia niepokoju i trwogi nawiedzają często każde serce kapłańskie... Gdy zaś należymy do Związku, mamy wówczas słodkie uspokojenie w tej trosce, bo wiemy, że nasze modlitwy, trudy i dobre uczynki łączą się z modlitwami, pracami i uczynkami wielu dobrych i świętych kapłanów, naszych w służbie Bożej współbraci, z którymi na mocy stowarzyszenia stanowimy jedną solidarną rodzinę. Wiąże nas z nimi wspólność życia i dążeń, wspólność prac, modłów i dobrych uczynków — a to daje nam prawo do pewnego z nimi podziału, do uczestnictwa w ich dorobku moralnym, w ich trudach i zasługach! Jakaż korzyść, jaka dla duszy pociecha!

3. *Łączność i jedność, które stanowią siłę wszelkich korporacyi.*

Człowiek odosobniony, zostawiony własnym tylko siłom i własnemu rozumowi, jakże jest słaby, jak często nieszczęśliwy! Zawsze było i zawsze pozostanie prawdą: „*Vae soli!*" Przeciwnie zaś, mówi Mędrzec: „*frater, qui adjuvatur a fratre, quasi civitas firma*".

Ile to jednak kapłanów żyje w takiem osamotnieniu, a więc pozbawia się tych sił moralnych, tych pociech i słodyczy, które płyną z życia wspólnego, ze ścisłego w Bogu braterstwa! Otóż w Związku kapłańskim Holzhausera znajdujemy najdzielniejszy środek zaradczy na to smutne odosobnienie, o którem czcigodny biskup orleański, w wyżej wspomnianym liście, tak się wymownie wyraża:

„Wedle mego przekonania, nic nas kapłanów świeckich tak nie osłabia, a więc nie utrudnia osiągnienia wspólnych naszych celów, jak życie odosobnione, życie — powiem — na własną rękę Przeciwnie zaś, co może nas umocnić, co może wlać w nas siły prawdziwie niespożyte — to jedynie wzajemne zbliżenie się do siebie duchem, myślą i pracą przez węzły assocyacyi, przez ogniwa życia wspólnego".

„Oczywiście, mówiąc o tem odosobnieniu kapłanów, nie mam na myśli tego koniecznego, nieuniknionego rozprószenia robotników po obszernej winnicy Pańskiej, którego wymaga nasze apostolskie zadanie — „*ite in mundum universum*"... Nie, ja mówię tu o odsobnieniu moralnem, o indywidualizmie, o zbytniem separowaniu interesów powołania, o braku porozumienia i harmonii w działaniu; ja mówię o tem rozprószeniu sił, o tem życiu zanadto osobistem każdego u siebie i dla siebie, o tem zresztą czemś, że się tak wyrażę, odrębnem, zakapturzonem, ciasnem, co sprawuje, że większa część pasterzy, zamkniętych w swoich osobistościach i w swoich plebaniach, nie miewa ze współbraćmi tych stosunków, tej solidarności, tego zespolenia poglądów, prac i gorliwości, tej. jednem słowem, wspólności interesów i usiłowań, która w ciała zbiorowe wlewa bujne, potężne życie".

„Pozostaniemyż nadal w tym nienormalnym stanie? Tak, jeśli chcemy być słabi, niepłodni i zupełnie niezdolni do czegoś wyższego nad mizerną, pospolitą rutynę! Lecz jeśli tego nie chcemy, jeśli przeciwnie, pragniemy być silni duchem, płodni poświęceniem, potężni czynami dla sprawy Bożej, musimy wyjść ze zgubnego odosobnienia, musimy zbliżyć się jedni do drugich duchem, musimy jednoczyć się i stowarzyszać ze współkapłanami w ścisłą, bratnią falangę. Tam, i tam tylko, jest wielkie błogosławieństwo Nieba, wielkie życie Kościoła: „*Illic mandavit Dominus benedictionem et vitam!*"

Możnaż wymowniej opisać i niemoc życia odosobnionego i siłę ujednoczenia?

4. *Pociechy płynące z braterstwa.*

Czy duch Związku kapłańskiego nie jest duchem bratniej miłości, w wyższem znaczeniu pojętej? Jakież bowiem jest zadanie prefekta, jeśli nie zachęcać, pocieszać, pomagać i wspierać? A stowarzyszeni między sobą, czyż nie na to stanęli pod jedną chorągwią, aby się wzajemnie pocieszać, radować i zachęcać, aby złożyć niejako do spółki swoje prace i nadzieje, swoje radości i cierpienia, słowem całą treść swego życia? Jakaż więc pociecha dla kapłanów, rozrzuconych z konieczności na niwach apostolatu. że tworzą tym sposobem jedną wielką rodzinę, kędy mają ojca i braci, kędy biją dla nich serca szczerą ogrzane miłością, kędy zresztą w najcięższych próbach życia znaleźć mogą ukojenie, podporę, wszelką pomoc duchowną, a nawet, w pewnych warunkach, wsparcie materyalne!

Przy tem zdarza się nieraz, że w skutek odosobnienia fizycznego i moralnego, w jakiem nas stawiają zwykłe warunki powołania naszego, zdejmuje nas pokusa szukania pociechy wśród świata, w wirze jego rozrywek mniej lub więcej stosownych — pociechy, której nie znajdujemy na polu dla nas właściwem: w dziedzinie modlitwy i pracy umysłowej. Jakże więc są szczęśliwi członkowie Związku, którzy tej pokusy nie znają! Utrzymują oni wprawdzie stosunki towarzyskie, bo i względy moralne i potrzeba pomocy do spełnienia jakichś dobrych uczynków zabraniają kapłanowi usuwać się od ludzi, a tem bardziej od swoich duchownych owieczek; lecz nie gonią za rozrywkami świata, nie czują ich potrzeby, ponieważ w miłości braterskiej

która ich łączy z całą rodziną Stowarzyszonych, znajdują źródło czystszych, szlachetniejszych słodyczy.

Zaprawdę, czyż sama ta myśl, że posiadamy braci, którzy się nami żywo interesują, którzy nas szczerze kochają, nie jest jedną z najsłodszych życia naszego pociech?

5. *Pomoc duchowna po śmierci.*

Powiedzieliśmy już wyżej, w rozdziale o konstytucyach Związku, że nawet śmierć nie targa owego węzła braterstwa, który łączy za życia wszystkich stowarzyszonych — *„et in morte non sunt separati"*. Zmarły przeto członek, opuszczając ten padoł, przechodzi do wieczności z tem słodkiem przekonaniem, że pozostali bracia nie zapomną o jego duszy, że mu pospieszą z pomocą nie tylko przez modlitwy, wskazane statutami, lecz także przez inne, nieprzymusowe środki, którymi ich natchnie szczera miłość braterska.

6. *Przywileje.*

Pewne, bardzo cenne przywileje udzielone zostały przez Stolicę Apostolską Związkowi kapłańskiemu we Francyi.

Jeszcze zaś liczniejsze łaski i przywileje otrzymało Stowarzyszenie kapłańskie w Namur. Wyjednał je czcigodny jego założyciel, ks. Beauloye, kiedy udawał się do Rzymu, do Ojca św. Piusa IX., w celu uzyskania aprobaty statutów, przez członków tej dyecezyi przyjętych.

Szczegółowe wykazy tych przywilejów udzielane bywają każdemu kapłanowi, który, mając zamiar przystąpienia do Związku, pragnie się pod tym względem oświecić. (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Uchodzi za rzecz pewną, że sekretarz Propagandy, ks. arcybiskup Ciasca, z zakonu OO. Augustyanów, który w r. 1891 jako delegat papieski przewodniczył soborowi prowincyonalnemu ruskiemu we Lwowie, będzie niebawem kreowany kardynałem, a miejsce jego zajmie ks. arcyb. Zaleski, delegat apostolski w Indyach wschodnich, gdzie sobie zjednał wielką zasługę przez założenie Seminaryum dla księży krajowców w Kandy, na wyspie Ceylon. Sekretarstwo w Propagandzie jest bezpośrednią drogą do godności kardynalskiej.

— Ojciec św. polecił kardynałowi Gotti z zakonu Karmelitów bosych, aby sporządził projekt połączenia rozmaitych gałęzi zakonu Karmelitów; spodziewają się, że komisya, w tym celu wyznaczona, niebawem pracy swojej dokończy. Kardynał Gotti z urzędu jenerała prosto posłany był z godnością arcybiskupią jako internuncyusz do Brazylii i także na tem trudnem stanowisku położył zasługi, że go Ojciec św. powołał do Kollegium św., chociaż brazylijskie papieskie poselstwo jest tylko niższego rzędu stanowiskiem dyplomatycznem i w zwyczajnym porządku rzeczy do purpury bezpośrednio nie prowadzi. Kardynał Gotti odwiedził Lwów z okazyi konsekracyi kościółka niegdyś PP. Karmelitanek bosych przy ulicy Kurkowej.

— OO. Benedyktyni z Einsiedeln obejmą kierownictwo Kollegium greckiego, które Rusini zupełnie opuszczą, przenosząc się do własnego, przy kościele śś. Sergiusza i Bakcha, gdzie żyją od czasów Urbana VIII. świetne tradycye bazyliańskie i polskie. Oby w przyszłych wychowańców wstąpił duch spoczywającego w tym kościele, w cieniu obrazu Matki Boskiej Żyrowickiej, metropolity Rafała Korsaka († 1642)!

— Umarł Msgr. Ernest Mazella, arcybiskup z Bari; był on bratem kardynała Mazelli, jednym z najuczeńszych i najczynniejszych biskupów włoskich.

Litwa. W byłej dyecezyi mińskiej otrzymali, jak wiadomo, dziekani zawiadomienie urzędowe z konsystorza archidyecezyi mohylewskiej w Petersburgu, że Ojciec św. utrzymując dalej zakaz swego poprzednika co do wprowadzenia języka rossyjskiego do tak zw. nabożeństwa dodatkowego, pozwolił w przyszłości w tych kościołach, gdzie język rossyjski mimo to już był zaprowadzony, na odprawianie nabożeństwa i udzielanie sakramentów św. w y ł ą c z n i e w j ę z y k u ł a c i ń s k i m.

Wydawała nam się ta rzecz niejasną, bo przecież kazania, ślubu małżeńskiego i chrztu całego w języku łacińskim być nie może, ale wyraziliśmy nadzieję (w nr. 35. *Gaz. Kośc.*) że wobec teraźniejszego życzliwszego dla Kościoła usposobienia, ucisk dalszy na tem polu usuniętym i używanie po dawnemu języka polskiego pozwolonem zostanie. Tymczasem wiadomości, które z Litwy nadeszły, obalają niestety to przypuszczenie. Jeden z księży, co język rosyjski przyjęli, udał się urzędownie z zapytaniem do konsystorza mohylewskiego, jakiego języka ma używać w zapytaniach przy chrzcie, ślubie itp.

Na to odpowiedział ks. biskup Symon, że w takich razach należy używać tego języka, którym lud mówi i którego używa zwykle w prywatnych i publicznych modlitwach. Następstwem tej decyzyi było, że ks. metropolita Kozłowski po swym powrocie otrzymał urzędowe papiery: jeden skazujący zapytującego ks. Kasprowicza na trzy lata pokuty do klasztoru, a drugi domagający się, aby arcybiskup rozporządzenie swego sufragana odwołał.

Co z tego wyniknie, niewiadomo, ale już chodzą wieści, że ks. biskup Symon zamiast do Płocka na wygnanie pojedzie a konsekracye nowych biskupów, których termin już był naznaczony, odłożono.

Jerozolima. Zgromadzenie zakonne żeńskie św. Różańca w Jerozolimie, założone przed laty 17 przez radcę patryarchatu Jussefa Thaneus, liczy obecnie 35 zakonnic i 5 nowicyuszek. Przełożona składa śluby wieczyste zaraz po wyborze, inne zakonnice zaś po dwudziestoletniem przebywaniu w zgromadzeniu. Przy obłóczynach otrzymują różańce na szyję, pierścień i czarną suknię, po złożeniu ślubów zaś niebieską. Po dwuletnim pobycie w klasztorze, podczas którego przygotowują się do przyszłych swych obowiązków, bywają wysyłane na wieś, gdzie pod nadzorem proboszcza łacińskiego kobiety i dziewczęta uczą zasad religii katolickiej. W dniu 16. września zebrały się w nowym klasztorze, odległym pół godziny od Jerozolimy, na ćwiczenia duchowne, któremi kierował jeden z ojców Jezuitów, a które łaciński biskup Appodia zakończył uroczystą celebrą. Pod przewodnictwem patryarchy łacińskiego wybrano dotychczasową przełożoną, Annę Daniel Gathas, znowu na lat pięć.

— W dniu 19. września w Mossul patryarcha chaldejski Mar Dżordżos Ebed Jesu V. konsekrował ks. Solimana Musa Ezzrbagh na arcybiskupa w Ohmed (Diarbekir). Nowy arcybiskup urodził się 1. kwietnia 1864 w Mossul, wychował się w tamecznym zakładzie Dominikanów, był nauczycielem w chaldejskiej szkole chłopców, poczem wstąpił do szkoły patryarchackiej, gdzie uczył się teologii tudzież języków arabskiego, chaldejskiego, tureckiego i francuskiego. W dniu 7. kwietnia 1888 otrzymał święcenia kapłańskie i jako proboszcz w Mossul był nadzorcą tamtejszych szkół chaldejskich a potem przełożonym seminaryum patryarchackiego.

Węgry. Wykazy statystyczne z miasta stołecznego zawierają ciekawe daty o małżeństwach mieszanych, zawartych w r. 1896 między chrześcijanami a żydami: 99 katoliczek, 7 protestantek wyz. aug., 11 protestantek w. helw. 1 unitaryuszka i 1 bezwyznaniowa zawarły małżeństwo z żydami; 101 katolików, 18 protestantów w. aug., 8 protestantów w. helw. 2 bezwyznaniowych, z żydówkami. Nie licząc bezwyznaniowych, było więc 245 małżeństw mieszanych w ciągu roku w stolicy. Ponieważ ogólnie było małżeństw 5.626, cyfra powyższa daje 4·37% t. zn. na 21 małżeństw jedna ze stron była żydowską.

Francya. Nie jest rzadkiem zjawiskiem w Kościele, że dawni żołnierze stanowi duchownemu się poświęcają. Żołnierz broni ojczyzny ziemskiej, kapłan wojuje z nieprzyjaciółmi niebieskiej i wiedzie do jej zdobycia. Obaj rządzeni są ścisłą karnością i posłuszeństwem. Nie było między apostołami żołnierza, choć św. Piotr miał wojowniczego ducha, gdyż Chrystus nie orężem lub inną bronią ani mocą tego świata chciał ludzkość nawrócić, ale później w dziejach Kościoła, zwłaszcza w czasach wielkiej wiary, nie brakowało częstych przykładów, że koronę lub miecz mieniano na krzyż i kapłańskie lub zakonne szaty. W Polsce szczególnie przykładów zamiany świeckiego rycerstwa na duchowny zawód naliczyćby można mnóstwo i to głośnych, począwszy od Zbigniewa Oleśnickiego, walczącego pod Grunwaldem i słynnego partyzanta, Krzysztofa Żegockiego, który z pogromcy szwedów stał się kapłanem a umarł biskupem, aż do ks. Łętowskiego, wojen napoleońskich weterana, który z obozową rubasznością do końca życia się nie rozstał, *Vide* jego *Miscel-*

łanca, które 80-letniemu starcowi o mało procesu w Rzymie nie sprowadziły

Ale we Francyi stała się rzecz zupełnie wyjątkowa, iż wyższy, niemłody oficer, prosto z pułku poszedł zasiąść z młodzieżą na ławie seminaryjskiej. Podpułkownik Crepaux w czynnej służbie ósmego liniowego pułku piechoty, stojącego załogą w mieście Saint-Omer, pragnąc zostać kapłanem, prosił o dymisyę i otrzymał ją. Gdy się żegnał w kółku oficerskiem, które próżno starało się kolegę w szeregach armii zatrzymać, nie przygrywała na jego życzenie, wbrew zwyczajowi, muzyka. Przy końcu zabawy wzniósł zdrowie ustępującego podpułkownika pułkownik Solard, wyrażając żal z powodu jego rozstawania się z pułkiem i życzenie, aby w nowym stanie znalazł tyle szczęścia, ile go tylko na tym świecie mieć można. P. Crépaux odrzekł, że ciężko mu rzucać zawód, któremu poświęcił 35 lat życia i pułk, do którego przylgnął sercem, ale postanowienie nieodwołalne każe mu iść za powołaniem, które mu wskazuje wola Boża. Niebawem po tem pożegnaniu miał podpułkownik w październiku r. b. być przyjęty do seminaryum dyecezyalnego w Arras, aby rozpocząć naukę teologii.

— W Marsylii umarł w drugiej połowie października b. r. ks. Karol Barnave, jeden z najznakomitszych hellenistów i pedagogów we Francyi. Dziad jego, głośnego niegdyś imienia, był za rewolucyi francuskiej członkiem Konstytuanty, zawołanym mówcą i wielce szlachetnego charakteru człowiekiem a zginął na szafocie. Ks. Barnave był wychowańcem sławnej szkoły normalnej, którą w roku 1849 opuścił jako trzeci co do lokacyi, razem z takiemi znakomitościami, jak Hipolit Taine, z którym do końca stosunki przyjaźni zachował, Edmund About, Franciszek Sarcey i inni. Kapelanem owego instytutu był naonczas słynny filozof, z inżyniera kapłan, ks Gratry. Mianowany profesorem retoryki w liceum w Marsylii, zadziwiał Barnave wszystkich swoją uczonością, a co rzadsza, głęboką pobożnością. Ten uczony, który językiem staro-greckim tak płynnie mówił jak ojczystym i najtrudniejszych autorów mógł od razu czytać i tłómaczyć, nie oglądał się na swoje otoczenie, hołdujące racyonalizmowi, i nie lękał się wiarę jawnie wyznawać a w procesyach brał udział, ubrany jako tercyarz franciszkański, w gruby habit. Takie miał u swych uczniów poważanie, że choć francuz każdy, a do tego młody, do drwin z natury pochopny, z „świętego profesora" szydzić nikt się nie ośmielił. Około r. 1870 opuścił służbę rządową i założył własny instytut *(Ecole Salvien)*, w którym synowie zamożniejszych rodzin otrzymywali wyższe wykształcenie wraz z katolickiem na wskroś wychowaniem. Przed 12 może laty, licząc lat przeszło 50, Barnave, dotąd człowiek świecki, zapragnął kapłańskiego dostojeństwa, aby tem ściślej mógł się z Bogiem połączyć. Przygotowywał się prywatnie sam przez studyum teologii, któremu wszystkie wolne chwile poświęcał. Zdolny był prowadzić jednocześnie kilka klas, przysposabiać kilku młodzieńców do stopnia licencyata i sam się jeszcze uczyć. Na mocy osobnego pozwolenia otrzymał święcenie kapłańskie, nie opuszczając swojego Kollegium. Tak wysoką jest godność katolickiego kapłaństwa dla wierzących dusz, że zjawiskiem wcale nie nadzwyczajnem w Kościele naszym jest widzieć mężów dojrzałych, wysoko ukształconych i zajmujących w społeczeństwie zaszczytne, samodzielne stanowisko, którzy porzucając wszystkie doczesne korzyści, stanowi duchownemu się poświęcają. Nie skończylibyśmy wyliczania, gdybyśmy chcieli wymienić tylko w Polsce tych późno wezwanych znakomitego imienia kapłanów. Oprócz wspomnianych przy innej sposobności przychodzą nam na pamięć: Bernard Maciejowski, chorąży koronny i starosta bolesławski, a później prymas i kardynał, oraz inny starosta (szatkowski) fundatora Kalwaryi, rokoszanina, synowiec, Franciszek Zebrzydowski, który nie Kapucynem, bo ich jeszcze w Polsce nie było, ale Bernardynem został († 1613), w Rzymie pochowany w *Ara ecoli.* W naszym wieku obrali sobie stan duchowny w Wielkopolsce wdowcy: Jan Koźmian, Feliks Kozłowski, znani pisarze, i dwaj wysoko wykształceni, majętni obywatele ziemscy, Wojciech Morawski (rodzic O. Maryana M.) i Michał Mycielski, żyjący jeszcze u S. J. Trzech członków episkopatu galicyjskiego było prawnikami, z tych dwóch żyjących w urzędzie nawet, tak samo jak ś. p. ks. prałat Puszet, arcybiskup Feliński uniwersytet w Moskwie skończył, ks. prof. Pawlicki był docentem w szkole głównej w Warszawie, zanim stan duchowny obrali. Ks. Antoniewicza wszyscy znają, ks. Hube także był profesorem w uniwersytecie warszawskim, zanim Zmartwychwstańcem został. Z czasów najświeższych godni wymienienia ś. p. ks. prof. Skrochowski, b. inżynier, ks. kanonik Pechnik w Tarnowie i ks. Władysław Michał Dębicki w Warszawie, obaj profesorowie gimnazyalni i obaj filozofii z zamiłowniem oddani. O ks. Lutrzykowskim Franciszku przełożonym O. O. Zmartwychwstańców w Wiedniu, także b profesorze gimnazyalnym z Królestwa, nie pamięta już obecne pokolenie, że to był niegdyś znakomity publicysta a mianowicie świetny krytyk w *Przeglądzie Lwowskim* obrazów Matejki i Siemiradzkiego. Szczególnie u O. O. Jezuitów można spotykać kapłanów ze stanowiska pewnego w świecie późno wezwanych do służenia Bogu. Jest ich poczet mnogi, ale wymieniamy tylko ks Gromadzkiego, który był profesorem matematyki, i zmarłego przed kilku laty w Krakowie ks. Karola Koczorowskiego, niegdyś majętnego obywatela w Wielkopolsce. Hr. Roman (w zakonie Andrzej Szeptycki, był już doktorem praw, zanim wstąpił do OO. Bazylianów. Niechże kto ukaże przykłady podobne, które w Kościele naszym liczyć możemy na tysiące, aż do stanów najwyższych (ks. saski Maksymilian, dr. praw i b oficer, jest teraz prostym kooperatorem w Eichstätt, w Bawaryi), w protestantyzmie albo w schizmie! Prawda, jest przykład ale jaki: Focyusz!

Ks. Barnave był uosobioną uczonością, której towarzyszyła nieporównana skromność, jak na prawdziwego mędrca i dobrego kapłana przystało. R i. p.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. ł.

Dr. Adam Gerstmann mianowany kooperatorem przy kośc. paraf. św. M. Magdaleny we Lwowie, ks. Antoni Sebesteny otrzymawszy dimissoriales z dyecezyi Transsylwańskiej (Siedmiogród) został przyjęty do dyecezyi i mianowany kooperatorem w Joseffalva; ks. Adam Sapieha mianowany wicerektorem seminaryum kleryków.

Zmarł ks. Longin Tabiński, kooperator przy kośc. paraf. św. M Magdaleny we Lwowie.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany dziekanem w dekanacie kolbuszowskim ks. Jan Markiewicz, proboszcz w Kolbuszowej.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Łączkach, w czasie od 16. do 24. października, pod kierownictwem OO Jezuitów. Do św. sakramentów przystąpiło około 3.000 parafian, obcych 350, do towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 800, do szkaplerza 600, do Serca P. Jezusa 587, do różańca 1.205. W pracy rekolekcyjnej pomagali XX. sąsiedzi i OO Kapucyni. Koszta pokrył miejscowy ks. proboszcz.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek l. 45

poleca najtaniej

HERBATY CZARNE

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1 . . ½ kilo 1 zł. 90 ct.
Souchong Nr. 2 „ „ 2 „ 80 „
Souchong zbioru majowego
wyborna . . ½ kilo 3 „ — „
Congo Kaisow, najprzedn. 4 „ — „
Najlepsze okruchy herbaciane ½ kl. 1·50, 1·80 i 2·30

K A W Y

znakomite w smaku:

Ceylon Nr 1 . ½ kilo 1 zł. 12 ct.
„ „ 2 . „ „ 1 „ 48 „
„ „ 3 . „ „ 1 „ 04 „
„ „ 4 . „ „ 1 „ — „
Złota Jawa . „ „ 1 „ 08 „
Mocca arabska „ „ 1 „ 08 „

Opakowanie nie zalicza się.

Już wyszły z druku:

Kazania świątalne i przygodne

w wydaniu **trzeciem**, pomnożonem o dwadzieścia nauk nowych. Na każde święto uroczyste jest co najmniej nauk dwie, na niektóre więcej; razem kazan świątalnych 47, przygodnych 34, tekstu stronnic 614. Cenę oznaczam na 2 zł. 60 ct. Posyłka pod opaską 15 ct., od 2—5 egzempl. 36 ct. osobno.

Ks. Tomasz Dąbrowski,
katecheta gimnazyum w Stanisławowie.



CHRYSTYAN MAHLKNECHT

(firma sądownie protokołowana)

w St. Ulrich-Groden w Tyrolu

poleca swoje

roboty kościelne z drzewa jako to: **ołtarze, ambony,** statuy świętych każdego rodzaju i wielkości, **korpusy Chrystusa Pana, groby święte, szopki, stacye drogi krzyżowej** w płaskorzeźbie jak najpiękniej wykonane i wszelkie inne roboty kościelne z drzewa, wchodzące w zakres sztuki rzeźbiarskiej, po umiarkowanych cenach.

☛ Ilustrowane cenniki, rysunki i kosztorysy, przesyła na żądanie bezpłatnie. ☚

Polecenie.

Wielmożny Panie! Otrzymałem statuę św. Józefa nadeszła wraz z przyborami w dobrym stanie, nic nie uszkodzona. Statua, podstawka i baldachim do niej są, jak Pan zapewniałeś, bardzo dobrze wykonane, dlatego dziękuję Panu raz jeszcze za sumienne wykończenie tych przedmiotów i posyłam Panu w załączeniu umówioną kwotę w uznaniu Pańskiej pracy. Z pełnym szacunkiem

Ks. *Michał Góra*, w Białej.

Szanowny Panie! Mam zaszczyt przesłać Panu w załączeniu należytość za statuę N. P. Maryi Niepokalanego Poczęcia i N. P. z Lourdes, wyrażając Panu moje zupełne zadowolenie i uznanie

z szacunkiem *Juliusz Feher*,
proboszcz w **Eger-Szalok** (Węgry).

JULIAN SOLIK

przedtem **Fr. Mroziński**

we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 7 poleca

wszelkie gatunki futer

a mianowicie: **futra do podróży, paletoty** męskie i damskie podług najnowszych fasonów. **rotondy, dolmaniki, katanki, kołnierze, peleryny, zarękawki, czapki** męskie i damskie, **kołpaki, skóry** we wszystkich gatunkach, **wierzchy** gotowe do futer męskich i damskich.

Materye najnowsze na wierzchy w największym wyborze.

Wyszczególnione tu towary znajdują się na składzie.

Ceny umiarkowane stałe.

Dla Przewielebnego Duchowieństwa spłaty miesięcznemi ratami.

Najprzedniejsze pod gwarancyą z czystego białego wosku z pierwszej fabryki weneckiej

KOŚCIELNE ŚWIECE WOSKOWE.

Najprzedniejsze znanej starej marki „Milly“ zupełnie się nie lejące:

KOŚCIELNE ŚWIECE STEARYNOWE

poleca najtaniej, posiadający główny skład świec weneckich

Edmund Klimek w Krakowie.

Cenniki na żądanie posyłam odwrotnie.

Wincenty Kuczabiński, Lwów ul. Kopernika l. 2.

Skład przedmiotów treści religijnej

poleca w wielkim wyborze.

Chorągwie krzyżowe i sztandarowe w cenie 25 złr., 27 złr., 30 złr. i wyżej z drążkiem, krzyżem i kulą metalową.

Szarfy do chorągwi z mory jedwabnej obszyte złotą frendzlą 6 złr., 9 złr., *z napisami wyszywanymi* 16·50, 18·50, 20·50.

Ornaty bardzo piękne obszyte galonami z dodatkami 18 złr., 22 złr., 28 złr., 32 złr. do 1000 złr.

Kapy wraz z stułą 32 złr., 35 złr., 40 złr., 45 złr., 55 złr., 65 złr. do 1.500 złr.

Pasy z czarnej jedwabnej mory obszyte prawdziwą złotą frendzlą 10 złr. i 15 złr.

Druki dla urzędów parafialnych na pięknym i trwałym papierze

najtaniej nabyć można u

WINCENTEGO KUCZABIŃSKIEGO

we Lwowie ul. Kopernika.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

TOWARZYSTWO

wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w r. 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 złr., **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

☛ **Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!** ☚

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Uzarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanonik w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Łanklewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.